

# KOCYNDER

Czasopismo wesołe-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Kozlik) Bytom Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.

Główne zastępstwo na Polskę J. Hławski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

## Bytomiak na froncie.



Franczek z bytomskiego pułku: Ale wam to padom, było zalewanie! Bo'szewika chyćcieh se pod chyrton, że aż komunizmem popuścili! A jego, kompla Germana, to jakich strzelił w pysk pod Mławą i Działdowem, to było ponoć słychać aż pod Katowicami i Bytomiem. Tak mi piace dziokanie od których się dowiedział, że wtedy, kiedy my tu robilił wymiatanie, wyście też tam mieli kontrolensywę! To się wam chwoli!



## Nota do rządu niemieckiego.

Gdy się nie udało dzieło twojej „cnoty“<sup>1)</sup>  
To, by Śląsk odzyskać, walisz ciągle noty.  
Pozwól więc, że i ja „notę“ ci przedłożę —  
Bom też dyplomata — jakoś to tam złożę.  
A więc przedewszystkiem pytam się z czułości,  
Czy tam ci, co zmykli, już zebrali kości?  
Ponoć we Wrocławiu jest z tem utrapienie,  
O, współczuję z Tobą, bo znam to „nasienie“.  
Dobry patriota każdy „kulturträger“,  
Gdy mu „Ostzulagi“ przynosi Briefträger —  
I kiedy żandarma ma do swej pomocy  
Wtedy on „Maulheldem“, a „Sklaven“ Polocy.  
A co tam Zycherka porabia w Lamsdorfie?  
Ponoć ma nadzieję, że się tu znów dorwie?  
Szczęśliwi, co mają wiarę i nadzieję,  
Ja, bo z tej nadziei serdecznie się śmieję...  
A gdyby tu który Zielony chciał „hierein“  
To mu tu sprawimy takie „nasze hirajn!“

<sup>1)</sup> Mord, pożoga, grabież.

W Berliner Tagblacie pisał burmistrz Pohlmann,  
Ze razem z Zycherką przepadł z Śląska German  
Ze już uratować można tu Germanję  
Tylko przez najszerzą Śląska autonomję —  
Na tę nutę śpiewa Bernhard we „Vossische“,  
A nawet „Morgenpost“ to samo też pisze.  
Otóż z tego widzę, że to „kommt von oben“,  
Ale: „man soll Tag nicht vor dem Abend loben“.  
Przekonaliście się, że „siła“ zawiódła,  
Więc dalej próbować samorządu godła. —  
Ale szkoda grosza i szkoda też trudu,  
Bo nie oszukacie już śląskiego ludu.  
Musisz się Germanie pogodzić z tym faktem,  
Ze plebiscyt będzie polskim, żywym aktem!  
Że z Polską na wieki Śląsk złączony będzie —  
To jest „moja nota“, to moje orędzie...  
Hajmatstroj i sztostrup pójdzie stąd na wynder,  
A tu śmiać się będę ja,

Hanys Kocynder.

## Buks Fyrtok z Ruly.



Kochany Kocyndrze!

Już moja matka padali, chto jest kocyndrem, łostanie nim do śmierci. Ale żeby kocyndra automobil mógł opyrskać błotem, tegoch se nie myślał, boch se mienił, iże to robią jeno cajtungi niemieckie. W tamtym tygodniu łoł deszcz jak faron. Jechołech z koleksami autem. Korfanty se też przysiodł. Pluta była tako co niemiara. Niebo płakało, jakby chciało zmyć ta krew, co szwandroki niemieccy na Górnym Śląsku wyloli. Autem jechało sie miętko, bo droga rozmokła, była jak puch, abo ciasto na drożdżach. Auto sie jeno tak huštało, jak kieby se z półtora litra wypilo, a jechało tak cicho, bo skiż tej pluty, koła były w kaloszach. Koła na przodku jeno tak furczały i co chwila jakby wielkuchnem kropidłem: gich błotem na nasze gęby i nasze ancugi do kościół. Ślips mój był zabłocony, a o gębie to ci niepowiem, żaluje iżech se na nia nie kupił kalosza. Kieby tak była jechała moja libsta w bluzie z ajnszyny-

tem, to bych sie był śmiał jak koń. Korfanty abo sie urodził do auta, abo też auta lo niego zrobili, bo pyrskanie go jakoś omijało i jeszcze faron z nos szydził, jak na nos błoto sikało. A sikało często, bo kałuży było kupa, co chwila każde koło miało swoja kałuża ekstra.

Skiż greneszucu i zielonych spartakusów dziouchy sie zepsuły. Ale terazko jeszcze bydzie gorziej. Pietryna Kręcifórtka już mie w sztychu ostawiła. Nie moga pedzieć, już sie jedna zgłosiła jako erzac i napisała mi takie pismo:

**Mój złoty Fyrtolicku!** Jakech cytala w „Kocyndrze“ ten politycny listek od twoji Pietryny, to mi sie zaros zółci ułoło, bo wies (przeboc iże ci padom za jedno) jo do ciebie juz downo chciała pisać, jenoch nie miała tej odwagi. Przód ci powiem coch jo za jedna. Joch jest z Kamienia (ale nie z twardego jeno z parafii kamieńskiej) i mieskom kole św. Jona. Ale nie dej sie tak blamować od tej Pietryny Kręcifórtki, iże moc wydziobane galoty. Tego se nie

dej spodobać. Ona bydzie jeździć na banie, naszafuje se jakiego berlinioka i ciebie ostawi za błozna. Zestarzejes sie, bydzies miał krzywe nogi, nie bydzies chodzić sztram i zodno dzioucha cie nie bydzie chciała. Trzymej sie mie, boch tez fajno dzioucha i chodza modern. Na zima mom do kościoła tako fajno garnitura i kafejowy plishut. Moja komratka chciała ci pisać i chciała ode mnie antresy, alech ji nie dała, bo byś z nią łonaczył i mie ostawił w sztychu. Wies co? Coby my sie poznali przyjdź na promenada, ale jak bydzie desc, bo to tam nie ma zodnych ludzi. Zatem do widzenie aze sie obejdrzem.

Karola Tycititam.

Tak pisze Karola. Ale czy bydzie lepszio od Pietryny? Chce bych przyszedł na promenada, a poczem ją poznom? Takie pisma nie są ani tem, jakbych bez szyba patrzył na bonbony. Skiż tego dowom wszystkim do wiadomości iże każdy dzioucha, jak do mie pisze, musi napisać swoja antresa i kupa błoznów, inaczej jakech Fyrtokiem, tak nie grom i kulki nazod. Już mie downo zodno dzioucha nie zaprosiła na muzyka, lotego ty Kocyndrze zrób choć takie starczyne weselisko.

Kiero polityka jest teraz dobro? Czy tako papiorowo, czy też tako: lejmu! Jo padom, iże ta drugo, bo po zycherce ostało na Śląsku jeno kupa skoczek. A pomysł tam dla mnie o jakim kwatyrze, bo w rule już zimno. A może mnie kiero dzioucha przygarnie, zaśpiewom ji za to: „chodź do mnie cało zima“, dalej sie gwizdo. A może nos kto na kiermasz abo na wesele zaprosi?

Twój

Francek Fyrtok.



# Prawdziwe historie.

## Mądre Niemki.

Na jeden z ostatnich wielkich odpustów przybyła do Piekar procesja z Bytomia, w której pomiędzy innymi i „Sokoł“ bytomski brał udział i „Sokolik“ pełnił częściowo służbę porządkowych. Jak zwykle mieli „Sokolik“ na czapkach białe sokoliki a sokolice broszki z sokolikami na piersiach. Na ten sam odpust przybyła procesja z niemieckiego Szywałdu. Pątniczki-Niemki zainteresowały się temi białymi pamiątkami odpustowymi, za które uważały sokoliki, i ponieważ, już miały na piersiach paciorki i szkaplerze, a w pobożności nie chciały pozostać w tyle za polskimi pątniczkami, zaczęły szukać tych „pamiątek“. Znalazły je nareszcie u jednej sprzedawczki i zaczęły się dopytywać co to za „medaliki“.

Sprzedawczka sprytna mówi, że to jest „Duch święty“ w co Niemki naturalnie uwierzyły, gdyż nasz sokolik biały z otwartymi skrzydłami rzeczywiście wygląda tak, jak nam przedstawiają „Ducha świętego“, tylko im się jeszcze nie mogło w głowie pomieścić, co te kulki (ciężarki)

przedstawiać mają. Gdy im sprzedawczka „wyjaśniła“, że to jest ziemia i miesiącek wszystkie sobie pokupiły sokoliki, poprzypinały na piersi, paradowały i wracały z nimi do Szywałdu.

Nasi Sokoli w Piekarach bardzo są ciekawi jak tam w Szywałdzie te niemieckie „Sokolice“ w tych krótkich „jakłach“ z odpustu przywitano?

## Kulturträger!

Już od dawna, jeszcze przed wojną, w pewnej miejscowości blisko Bytomia znajdowano na cmentarzu, na który wychodzą okna mieszkań nauczycielskich, na grobach i pomiędzy grobami odchody ludzkie, zapakowane w papierze. Ludzie, którzy odwiedzali groby swych bliskich, nie mieli słów oburzenia na takie zniewagi i na takie świństwo. Że to musiała być robota leniwych nauczycieli lub nauczycielek, którym nie chciało się zejść z drugiego piętra, o tem przekonali się nasi chłopcy, gdy szukali broni w mieszkaniu jednego nauczyciela w tej samej gminie. Ten „Kulturträger“ widocznie nie zna wychodków i snąć od „nachtopa“ jeszcze nie odrósł, gdyż w jego mieszkaniu kupa było „peł-

nych“ puszek od konserw i od marmelady, ale już nie z marmeladą tylko z jakimś śmierdzącymi ludzkimi „konserwami“. Taksamo pod szafą itp. pełno było „paczek“ podobnych do tych, które znajdowano na cmentarzu. To jest kultura!

Agitatorzy niemieccy zawsze mówią, że w Polsce nie ma „haźli“, no, takich „haźli“ tam z pewnością nie ma.

## Marna.

— Dlaczego Niemcy w Katowicach urządzili takie demonstracje za bolszewikami?

— Ano, chcieli okazać swe braterstwo: bo jak Niemcy w roku 1914, tak i teraz bolszewicy poszli „na marne“.

## Jak silnym jest pułk?

W Rybniku, w restauracji siedział se pewien Hallerczyk. Przysiadł się do niego zdrajca — hajmatstroj i dalej Hallerczyka wypyttywać o wojsko polskie.

— Jak silnym jest pułk — pyta — w którym łoni służą?

Na to Hallerczyk trzasnął go w pysk i rzekł mu: — tak silną jest pięść jednego Hallerczyka, a teraz se to ty judaszu oblicz na cały pułk. — — —

## Przygoda Boczoncia.

Teatr wygląda tak:

Łąka prawie, wody mnogo,  
Wielka gałąź od topoli,  
Boczoń z podniesioną nogą  
Stoi, bo tak stać już woli.

Muzyka gra:

Rech, rech  
Próżny śmiech.  
Boczoń kłapie,  
Żabki złapie.

### AKT I. Boczoń (śpiewa).

Jestem boczoń, Niemiec rodem,  
Mam schwarz-weiss-rot, górą, spodem.  
Pytała mnie się raz wrona:  
Czybym nie dał jej ogona.  
Bo jej ścięli go z nienacka,  
A jest z Wiednia austriacka,  
A ja na to: odczep że się,  
Lub daj, jeśli masz co w kiesie,  
Widzisz zemną źle i tak jest  
Zjedli mnie, jak wróble agrest.  
Żeby uciec która strona.  
Nogę mam wciąż podniesioną.

### AKT II. Żabki (śpiewają).

A jak on spuści nogę, co wtedy?  
Narobi się, narobi się biedy.

O jejku!

A jak przyjdzie nas pożreć dla Boga,  
To ci będzie, to ci będzie, ale trwoga  
O jejku!

### AKT III. Myśliwy (gwiżdże).

A la za fa, wif la fras!  
Kręcę sobie czarny wąs.  
Kręcę sobie z piasku krykę,  
Zbawiam Europę i Amerykę!

### Boczoń (z topoli).

Jeno mnie nie zabij, bo ja tu stoję  
I się boję!

### Żabki (z wody).

Zestrzel chachara z tego drzewa,  
Bo brzydko śpiewa.

### Boczoń.

Tę łąkę dostałem od cioci,  
To jest moja, po dobroci.

### Żabki.

To jest nasza łąka ty faronie!  
Niechże mu Pan Bóg sprawi lonie.

### Myśliwy.

O! rajt dzitki, cyt, cyt, cyt,  
Ja zarządę plebiscyt.  
Róbcieź sobie głosowanie,  
A kto wygra, ten dostanie!

### AKT IV. Boczoń.

Posłuchajcie — śliczne żabki  
Poskładajcie — grzecznie łapki  
Bądźmy sobie przyjaciele  
Dam wam wiele, wiele, wiele.

### Żabki.

My nie chcemy,  
Nie umiemy,  
Boczonie!  
Szkoda czasu,  
Idź do lasu,  
Gałganie!

### Boczoń.

Nauczcie się kłapać choć raz jeden  
Bo ja bez was  
Bo ja bez was  
Strasznie bieden.  
Nauczcie się kłapać po mojemu  
Kłapcie, kłapcie,  
Kłapcie, kłancie.

### Żabki.

A czemu?

### Boczoń.

Bo ja chciałbym wnet wywiesić już  
Że ten Abstimmung, [Fahny,  
Że ten Abstimmung,  
Jest wygrany!

### Żabki.

Ho, ho,  
Nasze babki  
Żyły tu,  
Jako żabki,  
To my kłapać  
Nie poradzim,  
Rodu żabiego  
Nie zdradzim!

### Boczoń.

To ja wszystkich pożre Was.

### Myśliwy.

Stój! a rety! już nie czas!

### AKT V. Boczoń (śpiewa).

Próbowałem ja na słodko  
Z polską hołotką.  
Próbowałem ja groźbami  
Z żabami.  
Kiwałem się im galancie  
Prawili mi: idź precz francie.  
Gdym się zabrał do nich dziobem,  
Nalały mi swym sposobem.  
Choć ja duży, one małe  
Ale są piekielnie śmiałe.  
Więc co teraz, co teraz, co teraz?  
Płacę nieraz, płacę nieraz, płacę nieraz.  
Francuz kazał zleść z topoli  
A mnie bardzo serce boli.  
Klap, klap!

Muzyka gra:

Nun ade du schönes Schlesierland.  
Wygnał go aliant,  
Wygnał go!

Chór żab:

Rech, rech, rech,  
To ci śmiech!





Zyherka wyje.

Muss ich denn, muss ich denn  
Zum Städe hinaus —  
Und du mein Schatz bleibst hier ...  
Do Lamsdorfu wędrujemy,  
Z głodu my tam wnet zdechniemy —  
Żałujcie nas, liebe Kinder,  
Teufel holen soll Kocynder!



Ant. Romanowski.

Na posiedzeniu bytomskiej rady miejskiej dnia 27 VIII w czasie dyskusji nad usunięciem Sicherheitswehry a zaprowadzeniem nowej policji plebiscytowej powiedziała radna p. Kleiwächter: „Ich spreche im Namen sämtlicher Frauen Beuthens mein grösstes Bedauern aus, dass die uns so sehr ans Herz gewachsene Sicherheitswehr entfernt wurde“. (Po polsku: W imieniu wszystkich (?) kobiet bytomskich, wyrażam najgłębszy żal, że usunięta została Zyherka, która nam tak do serca przyrosła!)

Greta, której Zyherka do serca przyrosła:  
Wer wird des Kleinen Wächter sein?

Kocynder: Trzeba wykadzić po tej zarazie.

Karlik: Patrzcie, jak ten boczoń sztram z nią maszeruje ...



## Godka Klachuli...

Moi Złoci! Tak mi wesoło i robota tak sama łód ręki mi idzie, że ani sie spostrzega i już mom wszystko porobiono. A wiecie czemu mi tak teraz dobrze jest na sumieniu i lżej na sercu? Że już tych zielonych żób z temi śramami na pysku nie widza i że ci zrobioni niemcy (co polsko matka cyckali) trocha spokornieli. Synek mój padół: Mamulko! kiebyście widzieli, jak my do jednego takiego judasa przyszli, coby łoddół lewolwer, to łód strachu (choćmy jeno kryki mieli) zaraz popuścił do galot; i drzoł jak osika a przysiągół, iże łon tyż jest rodzony polok, jeno nie miał roboty, tóż go niemcy najęli do agitacyje. I cóż my z takim łogłupionym jandrom mieli robić? Wzieni my mu broń i pošli, bo tyż już zaczęło śmierdzieć w izbie a na te przysięgi i ślimdranie my już nie mogli słuchać.

Jak mi to synek padół, toch se pomysłala jak tyn som „miemieć“ (abo Bog go tam wie co łon jest) łaził po wsi i wrzescoł „Ueberalles“ tak, że wszystkie psy mu pomagały bo już było nieskoro w nocy. Ale wtedy miał łoparcie na tych „zielonych“ i jakby mu był wto co powiedział, to zaraz połny automobil „żób“ przyjechało go bronić. Jak mają łopjekunów z gwerami i grantami, to mają pyski jak wrota, ale jak są sami to choć lewolwer mo w ręce, to mu łodwaga ucieknie do galot. Dość sie już tych cudzych smyków ze wsi wyniosło i zaraz jest wesoło i zgoda między ludźmi.

Synkom mojim ech w niedziela upiekła kołoca do kawy, a na obiad ech im narobiła „karminadli“, bo je chłopcy bardzo radzi jedzą. Kiej święto tóż



święto, a jak kto tak wymiato śmieci i tak wachuje wsi jak moi chłopcy, ten se zasłużył nie ino na kołoc z posypką i na dobry łobiod, ale nawet na łorder. To też chłopcy aże sie łoblizowali po łobiedzie, i jak wypieli po „lagierce“ i zakużyli potem po „cygarecie“, to mi dopiero łopowiadali łó tej „strasnej“ łodwadze niemców.

Mnie aże kolki żgały łód śmiechu, a mój Pietrek to sie przy fajfce aże zakrzusił. Jo jeno padom: teraz my sie trzimej tak, jak my som, tych głupich a łobałamonconych trzeba jescze trocha łoświecić, a potem jak przyjdzie plebiscyt, to dopiero będzie wielkie święto i wesele, bo my tych pora niemców to kartkami polskimi zaciepiemy. Bydzie też kupa smrodu, bo jeżeli już teraz nie-

którzy łód strachu popuszcali, to potem ci pyskaci szwobi a nojbardziej te polskie judase łód strachu i łód złości za rešpechtem „laks...“ (chciałach pedzieć „łotacki“) dostaną.

Padala mi też chmosia, co przysła w niedziela na wysiady, że tam u nich jeden wielki miemieć, taki basok co ma polskie nazwisko i co zawsze przyjeżdzoł łozarty z miasta na brycce, do której zawsze nażigoł, i jak jechoł bez wieś otwieroł swój ześlintany i zeżigany pysk i wrzescoł „Ich bin ein Preusse“ (w co mu też wszyscy, co go widzieli wierzyli), jak przysło do niego dwóch chłopców z krykami po broń, to bez łokno uciekł i do terazka jescze nazod nie przysoł, a jego baba mu śniodanie, łobiod i swacyna kajś do miasta nosi.

Bardzoch jest ciekawo jakie mi też nowiny przyniesą moje komratki z inkszych wsi, bo tam też wszędzie wymiatali. Takoch, wom padom ludkowicie, jest teraz zdrowo i wesoło, że wom tego łopedzieć ani nie moga. A przedtem to mnie zawsze coś truło i zawsze miałał jakiś jankor, jak ech patrzała na tych cudzych gizdów, co sie tu u nos łospościerali choćby we swoim. Jescze kaj niekaj taki strup łazi, ale jak idzie drógom, to sie łogłodo jak złodziej na wszystkie strony. No, ale pono i ci już też kuřy i koszyki pakuja bo im teraz bardzo u nos ciasno. Jo wom padom: my tu bydymy mieli święty spokój i zgoda, jeno sie musimy wszystkich tych cudzych smyków pozbyć, a na judasów wcale nie patrzeć jeno sie z daleka wypluć, coby widzieli iże nie są ani wort, że ich ta nasza święto ziemia nosi. Kara na nich sama łód siebie przyjdzie po plebiscycie. — Tóż do widzenia!

**Roźla Pyscycka.**

### KONIEC „ZYCHERKI“.

Mel.: Wojenko, Wojenko...

1. Zycherko, Zycherko!  
Ty wojsko zielone,  
:: Przeca już nareście  
Rządy twe skończone! ::
2. Zycherko, Zycherko,  
Lichyś pogrzeb miała,  
:: Jeno jedna dziolcha  
Na nim tam płakała! ::
3. Mieli iść za trumną,  
Stosstruplery, smyki;  
:: Cóż kiej wprzód uciekli  
Bo się boli „kryki!“ ::
4. Smućą się ci, którym  
Tyś pociechą była,  
:: Trüć, Bloch, Frank, Ulitzka  
I Urbanek — bryła! ::
5. Heimattrojów śłypie  
Tyż bardzo splakane,  
:: Słochają za wami:  
„Żaby“ wy „kochane!“ ::
6. W Lamsdorfie w barakach  
W kantynie „Spuknapie“,  
:: Nie jednej „zielonej“  
„Żabie“ łza ukapnie! ::

### Gustlik gro



7. Jak to dobrze było  
U nos spacerować!  
:: Kraść i bić Poloków,  
Potem aresztować! ::
8. Teroz wy „obdachy“  
Flaps niemiecki żrecie!  
:: Tak to zawsze wszystko  
Zmienio się na świecie! ::

9. Gustlik się z nich śmieje  
I Hanys Kocynder,  
:: Że Zielone buksy  
Już poszły na „wynder!“ ::

Ułożył Kapel Gustlika.

### Przyjdzie sąd.

We wojnie dowiedli, że byli łotrami,  
Bez wstydu, sumienia, niecnemi lumpami.  
Burzyli kościoły, walać granatami,  
Truli biednych ludzi straszniemi gazami.

Piekli i parzyli Flammenwerferami —  
Strzelali do świątyń wielkimi Bertami.  
Zohydzali wrogów kłamstwem i fałszami —  
Lud głupi manili swoimi „Siegami“.

Gdy ma przyjść plebiscyt, swemi sposobami  
Lud chcą znów oszukać i walczyć kłamstwami.

Bezustannie łgają, w co nie wierzą sami.  
Zohydżają Polskę, walczą truciznami.

Lecz Bóg sprawiedliwy, plebiscyt przegrają.  
Ludzie się zbudzili, fałsze już poznają  
I gdy je poznają, wtenczas kije dają,  
Niemcy zaś ze Śląska co sił wyrrywają.



## Co słysząc nowego i wesołego? (Korespondencje.)

Z Bytomia od Tyrtonia.

Kochany Kocyndrze!

Ześ mi w jednym z ostatnich numerów tak fajnie podziękował, tóż i mnie już wypada list do Ciebie napisać, kochany Kocyndrze. Zgadłeś, bracie, że ja z Waszego jestem rodu, że nie żaden Grek ani djabeł zamorski, jeno z rodu Kocyndrów, Tyrtonów, Bimbalów i takich innych morowych karlusów, — choć mi na chrzcie świętym dano imię tak oszklliwe. Trza ci wiedzieć, że to farorek tak mnie zrudaczył chcieli, bylech na Poloka nie wyglądał. Ale Tyrton im się nie doł, — imię cygańskie zatrzymał naskwol, a w głębi duszy pozostał, czem był, Polokiem i teraz, co może, to im z pieprzem i papryką dopali. Oj, w pięty im sięgają te moje zapytania! Każdemu od cierpkości tak gębę skreć, że w ożór się ukąsi i ani rusz z odpowiedzią, jeno w brzuchu ze strachu mu pisko. A są skróś nich i takie buksy, co zaraz kuferek muszą pakować, pysk na opak pomalować i w nogi mój drogi do germańskiego faterlandu, a w galotach strach, żeby ich zaś kolacyjo nie przycapiła (kolacyjo jak kolacyjo — ale zawždy polski obiad lepszy).

To też wierzą mi bracie, że wszystkie stosstrupy, szwarcburgi, hajmattrojery, szpicle, zielonki i insza hołota tak mnie nienawidzą, że ze mnie najchętniej porobiliby marmelade dla głodnych Berliników. Niedoczekanie! Prędzej „Schwarzer Adler“ uczciwem piśmem się stanie, nimbyście wy gizdy Tyrtoniowi gębę zatkali. Dobrze, że ich przekleństwa u Pana Boga tak jak ich noty u koalicycji wagi nie mają, jeno idą na makulaturę, bo bych już dawno kóśmi podzwaniał w zimnym grobie. A tak mimo ich śliny dobrze mi się wiedzie, strachu nie znam i psim synom dalej w brzuchu świrem robię. Ta robota ładniej mi idzie, kiedy mam takich morowych braci karlusów, jak Kocynder, Fyrtok, Gustlika pod ręką. Napół już przewierciłem tych basoków germańskich, tóż śmiało do roboty, aż całkie ich myśli i zdrady na światło wyjdą. Bywaj zdrów, zaś po plebiscycie na wesele cię zaprosza.

Thersytes, po naszymu Tyrton  
Wiencibrzech.

Z Mikulczyc (pow. bytomski).

Kochany Kocyndrze!

Czytając też twoje listy, wszyscy koleksy ci już pisali, ino jo Teduś jeszcze nie, bo mnie bolały palce u prawej ręki. Podczas mojej choroby czytając też o tej konferencyji w Spa, zaroz jech sobie pomysłał, iże ci panowie, którzy tam zostali z Niemiec wysłani, tam niewiele uchędlują. Gdyby się mnie byli zapytali, byłbych im mądrzejszych delegatów doradził. U nas w Mikulczycach na Abwehrgrubie jest jeden bardzo mądry dozorca maszynowy Julius, a na przewizsko nazywo się tak, jak to ci ludzie, którzy ancugi szyją, pochodzi aus Schwieben, to tam jest gdzieś Kr. Berlin, urdeutsche Erde. Matka jego kolybała go in „polnischer kolybka“ i śpiewała mu „spij Juliusku spij“, a on teraz śpiewo „Deutschland über alles“. W Berlinie sie trocha po niemiecku nauczył bo tam służył przy Franczyny Jozefowy gardzie. W czasie wojny, to był w Mikulczycach przy „Unabkömmlichach“, „schüengraby“ to palcem na landkarcie ciepol, z ciężkich „geszüców“ na Francuzów strzył co sie zdało iże sie całe Mikulczyce zawała, taki to był „Vaterlandsverteidiger“. A jakby byli Polocy na Górny Śląsk leżli, to chciał zaroz za gwer chycić, a bić aże by to był wszystko pozabijał, jo ci padom, tak można, jak tych Francuzów na tej landkarcie! A jak Niemcy wyjechali do Spa, to tak mądrowo!

ize tam zrobia „Oberschlesien cu Deutschland“, a jo padom: „Górny Śląsk jest polski i nazod z nim do Polski“. Tego ani „pon Maschinenaufseher“ nie zmieni, ino on to sie potem farnośko zmieni.

Jeszcze tukej mamy więcej takich „Vaterlandsverteidigerów“, rozmaite takie „Zacherliny“, to ci na inszy roz więcej napisza, ale musisz trocha zetwać.

Nasz Farosz Lebok pojechał do kompiele, to mu jada naprzeciwo, bo przywiezie można zaś jakich lyków „zur Erhaltung Oberschlesiens bei Deutschland“.

Twój koleks

Teduś.

Z Bóbrku (pow. bytomski).

Paweł i Tomek przeczytali w nr. 5 „Kocyndra“ zapowiedzi doktora Nieborowskiego o ślubie Zycherki. Wywiązała się między nimi z powodu tego taka rozmowa:

Paweł. Jo ci powiem. Papierstof szyje anzugi tym Chacharom, a Becugszein szyje szaty tym Hacharkom. A družbowie som, Syrop z Margaryną, Kłak z Konserwą, Noski z Erzacaffa, a Komunista z Belagerungcstand za Starosty.

Warwas z Bóbrku będzie za tancmajstra, a Marek z Chin i Justyn żelazny będą tej uczty dozorować, a Pazdziernik były sekretarz z Katowic będzie żywności dostarczał, a Mądrala z pod Szybu będzie przy kasie. Kapele będą dwie grały, jedna od Gazety Ludowej, a druga od Kocyndra. A pan Korfanty będzie za Kapelmistrza. Jak im zagra marsza na Brandenburskie piaski, to nogi i pyski powykręcają ani Ostmorgenpostowi za salę nie zapłacą.

Tomek. Ale Mądrala, Marek z Chin i Justyn Żelazny to som nasi najlepsi ludzie, czy oni także będą uciekać?

Paweł. A czyś ty głupi, oni tu mają i będą zatała mieli do czynienia.

Tomek. Wiesz bracie Pawle, ani się doczekać nie będę mógł tej uciechy, zabierzmy z sobą te Polaidry drocianne na te Wesele, a będziemy łoić a łoić tym gizdom zielonym, bo wiesz Pawle, żeby wszyscy byli tacy jak jo na tych Buksów zielonych dobrzy, to onych już tu dawno niema, bo to nie ludzie tylko taka gadzina zielona niegodna, że ją ta święta ziemia nosi. Farona, ale Pawle trzymajmy, słowo!

Paweł. Żeby byli wszyscy tacy jak ja, to na Górny Śląsku byłoby inaczej, ale widzisz Tomku na Bóbrku ludzie mieli pierwszo klasa sławy, bo tam najbardziej podczas powstania skórę Grenszucom strzepali a dzisiaj się takich Hacharów boją i do Polski już puciekali, wierz Tomku, mnie to bardzo błodzie.

Tomek. Uspokój się Pawle, na Bóbrku teraz obrali sobie człowieka do zarządu, bo te Cierpisty już uciekają co ten Bobrek tym Szwarcburgiem zbahrali, jeszcze tam jest jeden Cierpista ale i on urząd złoży, bo mu się Sokoły już rozleciały.

Weselnik.

Dopisek: Chcieli tu mieć Niemcy „Putsch“ — a my im dali „Futsch“ — Zycherka się na nos pogniewała i kajś daleko odjechała — „Szwarcburg“ się ukrył do dziury, ale wykaturimy to jak szczury!



Dwaj serdeczni przyjaciele, zgadnijcie kto oni?

Z Zabrze.

Karli: Czy nie wiesz, co za mazgały zamalowały te gmińskie napisy w Zabrze?

Gustlik: Zaroz ci zagrom na gramofonie o tym chacharze, który tych drugich zaangażował. Gramofon bydzie wszystkich mianował.

Karli: Nakreć go dobrze, by słyszało całe Zóbrze, jak to kulturnicy nocą malowali, i grosfaterland na łeb ratowali.

Gustlik gro.: Pierwszy z bandy stostrupy stawiał drabkę na słupy.

Drugi z bandy zielony jest z Berlina płacony.

Trzeci jeszcze smarkaty, syn od wdowy bogaty.

Czterech żydków też z nimi ze łbami gononemi,

Piąty też żyd narwaniec, co ma pysk jak kaganiec.

Szósty trochę puklaty, germaniec starej daty.

Siódmy Touwel potwora, synalek spedytora.

Ósmy piegaty z skóry, drab żydowskiej natury,

Dziewiąty chręst niezdrowy, posługiwacz sądowy.

Dziesiąty trzemien kupiec, szedł też z nimi ten głupiec —

Jedenasty doktorem, co ułatwia śmierć chorym —

Dwunasty niby majstrem, nosił im wiadro z kłajstrem.

Trzynasty jest rektorem, do głupoty dość skorym —

Czternasty krzyżacki drab, co mu z czubą porząd kapp.

Piętnoste dwie babsztyki, prusackiej polityki,

Mieszkają te niezdary na ulicy Barbary.

I trzech zuchów najetych, co uczoni szklie świętych.

Gustlik: Dowiedzioteś sie, którzy to byli?

Karli: Wiem, i jo se ta „fidele Gesellschaft“ już langna. Z zielonymi jużesmy skończyli, teraz przyjdą tamci „an die raje“.

Polski tajny.

## Stosstrupps gefälligst?

„Zur gefl. Beachtung, dass hier ein Stosstrupp Ia gegründet ist. Seine Mitglieder sind arbeitsscheue, finstere Gestalten aus Oberpiedolien. Schon ihre Physiognomie bürgt für deren Qualität. Ausgerüstet wird er von der Kreisverwaltung. Nur empfehlenswert zu Einzelüberfällen auf Polen, die hier auftauchen. Bereits grosse Erfolge! Nie versagend!

Pache v. Pieron aus Buxtehude  
z. Zt. Oberglogau“.

## Od Wydawnictwa.

### Redakcja i administracja „Kocyndra“

znajduje się odtąd w Bytomiu. Tam też należy wysłać wszelkie korespondencje, zamówienia i pieniądze pod adresem: Wydawnictwo „Kocyndra“ Karol Koźlik — Bytom, Górny Śląsk, ul. Gliwicka 10,

Od 1 października br. wychodzić będzie „Kocynder“ 3 razy miesięcznie: 1, 10 i 20. „Kocyndra“ zamawiać też można odtąd na pocztę pod rubryką: „Polnisch“ 13, Nachtrag Seite 303. Prenumerata kwartalna z odnoszeniem do domu 6.45 mk.

Do numeru niniejszego załączona jest kartka do zamówienia „Kocyndra“ na pocztę.

Nakładem Wydaw. „Kocyndra“ w Bytomiu, Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu, Drukiem Karola Miarki w Mikołowie



# Dzieje Hanyśa Kocyndra.

(Ciąg dalszy).



I. Choć do błoznów miał ochotę,  
Musiał Hanyś do roboty —  
„Za koniarza“ w „grubie“ robił —  
Siwka swego bardzo lubił.



II. Po dwóch latach szleprem został,  
Cioro!, by „co!“ cały dostał —  
Foluj! — krzyczy „dziad“ łakomy,  
Bo jak nie, to „namajtemy“ — — —



III. Za trzy lata był ciskaczem,  
A że nie był już smarkaczem,  
To też dziolchy fest całował,  
Po geltaku kocyndrował.



IV. Choć eś buks — rzekł mu „gieszworny“,  
Ale z ciebie karlus szworny —  
Twoja głowa na sztajgera —  
Szczęść Ci Boże na hajera!